

## Wieczór prezydencki

11. września, po całym dniu wrażeń związanych z udziałem w dyskusjach, zorganizowano nam nieco atrakcji kulturalnych podczas wieczoru pod patronatem Prezydenta Miasta Olsztyna, pana Piotra Grzymowicza. Udaliśmy się zatem ponownie do kościoła św. Jakuba, gdzie wykonano dla nas koncert muzyki Feliksa Nowowiejskiego, który był tu organistą równo 110 lat temu. Obecnie trwają obchody Roku Feliksa Nowowiejskiego. Początkowo przedstawiono nam jego najśłynniejsze dzieła.



**Występ chóru w kościele św. Jakuba**

Może nie wszystkim przypadły nam do gustu, bo trzeba wiedzieć, że muzyka organowa jest specyficzna, zarówno jeśli chodzi o jej odbiór jak i brzmienie. Na pewno jest to jednak muzyka wywołująca pewne doznania w sferze duchowej. Doznania raczej pozytywne. Myślę, że duży wpływ na odbiór tej muzyki miało przygotowanie przez prelegenta, pana Zbigniewa Kozłowskiego, który widać, że mówił o tej muzyce nie tylko pięknie ale z niespotykanym uczuciem. Co też okazało się nieco różnie, gdy dołączył on do chóru by razem z nim wykona kilka pieśni. Ale zanim to nastąpiło, nie wiadomo skąd pojawił się piękny motyl i zaczął krążyć przed zapowiadającym. Po chwili usiadł na jego notatkach. Wzbudziło to wśród obecnych lekkie zamieszanie ale i rozbawienie. Dotąd bowiem wszystko było bardzo poważne, a tu nagle niezamierzony akcent rozpraszający. Ale w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Gdy motyl odfrunął pojawił się chór znany jako Collegium Musicum. Jego członkowie to w większości absolwenci szkół muzycznych śpiewający amatorsko, co nie znaczy beznadziejnie. O ich

dużym kunszcie świadczą liczne wyróżnienia oraz koncerty na całym świecie. Początkowo nie robiło to na nas dużego wrażenia, ale w miarę jak się wsłuchiwalismy w sposób przekazywania nam pieśni, coraz bardziej zaczynaliśmy wczuwać się w atmosferę. Cały chór składał się z 10 śpiewaczek i 9 śpiewaków, w tym naszego mówcę. Oczywiście był jeszcze dyrygent pan Janusz Wiliński. A że chór, mimo iż skupia amatorów, to jest w pełni profesjonalny, o czym mogliśmy przekonać się już na samym początku ich występu. Trzymane w ręku partytury podnieśli i otworzyli dopiero na wyraźne polecenie dyrygenta. Początkowo musieliśmy wsłuchać się w to brzmienie. Jest ono jednak trochę ciężkie z początku. Jednak w miarę odsłuchiwania kolejnych utworów coraz bardziej wczuwaliśmy się nie tylko w słyszana muzykę ale i w słowa, a właściwie brzmienie tych słów. Część słuchaczy, aby lepiej odebrać to brzmienie, przymykała oczy i słuchała niewidząc śpiewających. I okazało się, tym razem, że było to błędem. Bo właśnie największej radości, nam słuchaczom, dał widok twarzy śpiewaków. Spora ich część miała taki uduchowiony wyraz, a u niektórych, zauważało się różne, na pierwszy rzut oka śmieszne grymasy na twarzy. Niektórzy z nich byli uśmiechnięci, a od kilkoro z nich biła wyraźna radość. Wśród pań wyróżniała się jedna z niesamowitym uśmiechem. Wyglądało to tak jakby ten uśmiech, ta wyrażana radość wychodziły z niej. A najlepsze bo przechodziło to na nas, słuchaczy. I tak tworzyła się powoli więź między nami.



#### Zastuchani widzowie

Pierwsza część koncertu była w miarę spokojna, ale w drugiej części chórzyci wyraźnie się ożywili, zwłaszcza panowie. Większość z nich była uśmiechnięta. Właśnie zaczynali oni pomagać sobie w śpiewie ruchami ciała. Wyglądało to tak jakby poprzez napinanie mięśni, zwłaszcza mięśni twarzy, czy jakby poprzez stawanie na palcach, wkładali w siebie tyle energii, że wydobywająca się z ich krtań muzyka była coraz bardziej dźwięczna. A jej dźwięki w murach kościoła brzmiały nadzwyczaj wyraźnie i czysto. Sam dyrygent pomagał sobie śpiewem i to też było dla niego natchnienie. A z początku

wspomniany motyl zaczął fruwać pomiędzy dyrygentem a śpiewakami. Wyglądało to tak jakby chciał im coś przekazać, a istniała realna obawa, że może coś popsuć. Nasz przedmówca był nie tylko uśmiechnięty, ale wręcz uduchowiony. Wyraźnie widać było na jego twarzy, że to co robi sprawia mu niesamowitą przyjemność. Ponieważ śpiewak ten cały czas przeżywał swój występ, nie kryjąc się z tym wcale, miło było patrzeć w tą stronę, gdyż nie ma nic przyjemniejszego jak widok zadowolonych ze swojego dzieła ludzi. Zwłaszcza, że tak zachowywała się większość śpiewaków. Później dowiedziałem się, że wszyscy oni są pasjonatami śpiewów chóralnych, i że dla wszystkich z nich jest to cel życia i podchodzą do tego z prawdziwą pasją.



**Uczestnicy Kongresu na koncercie w kościele św. Jakuba**

I mimo dużej rozpiętości wiekowej nie widać było specjalnych różnic w śpiewie. A skala głosów była niesamowita. Potrafili oni nie tylko przejść od szeptu do naprawdę wysokich dźwięków, ale także „obudzić” tych którym przymykały się oczy. Oczywiście oczy nie zamykały im się z nudów, tylko z narastającego kilkudniowego zmęczenia. Bo wysłuchanie koncertu w takim wykonaniu to była prawdziwa przyjemność. A na bis zaśpiewali nam, już bez muzyki, piękną pieśń o Warmii. Żeby tak wyglądały wszystkie koncerty!

Po takiej dawce przeżyć nie pozostało nam już nic innego tylko wrócić do kampusu na kolację i wymieniać swoje spostrzeżenia.

Krzysztof Tęcza